

zarządzeń opisujących szczegółowo prowadzenie procesji eucharystycznej. Wizytatorzy czuwali nad zachowaniem jednych i drugich przepisów.

Uwagę naszą zwracają dziś wysokie wymagania liturgiczne postawione przez legatów XIII wieku. Zachowanie ich, jak wskazują nawet postanowienia niektórych późniejszych synodów diecezjalnych, było zbyt trudne w ówczesnych warunkach duszpasterzowania. Dlatego też siłą faktu prawo zwyczajowe stopniowo je upraszczało. Przykładem tego jest wspomniane przejście od kielicha i puszki do małego naczynia i torebki. Następnie, fakt podany przez źródło historyczne z połowy XV wieku, iż wikariusz tłumaczył się przed władzą kościelną, że wracał od chorego z naczyniem świętym bez Eucharystii⁸⁵⁾, jest dowodem poważnego już skrócenia nakazanych w XIII wieku czynności liturgicznych.

W ten sposób praktyka zwyczajowa korygowała zbyt uciążliwe do wykonania przepisy. Ze współdziałania norm pisanych i zwyczajów wyłaniały się powoli zarzysy nowoczesnego sposobu rozwiązania problemu: prawnego — udzielania pociechy religijnej choremu człowiekowi i liturgicznego — oddania należnej czci Bogu w Eucharystii.

Sandomierz

Ks. WALENTY WÓJCIK

O CZASIE POWSTANIA APOKALIPSY JANOWEJ

Nie sędzę, aby zachodziła potrzeba bliższego uzasadnienia celowości prac, dotyczących czasu powstania dzieła literackiego. Wszak dopiero po dokładnym ustaleniu daty jego narodzin, osadzającym je na właściwym tle dziejowym, powstają warunki, umożliwiające jaki taki wgląd zarówno w okoliczności, czy premisy jego powstania, jak i w przyświecające jego autorowi cele i zamierzenia. Ponieważ co do czasu powstania Apokalipsy Janowej w zbiorze pism nowotestamentowych umieszczanej na samym końcu, istnieje niemal zupełna zgoda wśród uczonych, biblistów i filologów klasycznych, którzy — poza nielicznymi wyjątkami — niezależnie od swego wyznania, narodowości i szkoły, z budującą jednomyślnością odnoszą ją do ostatnich lat panowania ostatniego z Flawiuszów, Domicjana (81—96 po Chr.), można było przypuszczać, że sprawa naukowej interpretacji tego ważnego zabytku literatury starochrześcijańskiej jest już daleko posunięta naprzód i może poszczycić się uznanymi powszechnie wy-

⁸⁵⁾ A. Cap., II, 562.

nikami. W rzeczywistości jednak położenie jest wręcz odmierne, i wciąż jeszcze stoimy tu wobec kłębowniska wzajemnie zwalczających się poglądów, tak iż mimo woli nasuwa się pytanie, czy wyżej wspomniane ustalenie daty narodzin tego utworu dokonane zostało trafnie i czy jest istotnie oparte na dostatecznie mocnych podstawach. Bliższy kontakt, nawiązany przeze mnie od kilkunastu lat z tym dziwnym utworem, pełnym niesamowitej grozy i zarazem rzadkiego, wprost urzekającego piękna, daje mi śmiałość — w imię reprezentowanej przeze mnie metody filologicznej — do cofnięcia daty powstania pisma o jakie 30 lat wstecz i do związania go z czasem ostatnich szaleństw, zbrodni i dni życia Nerona (68). W ten sposób o ile chodzi o wynik ostateczny, podejmuję na nowo pogląd, rozwinięty jeszcze w r. 1871 przez Ernesta Renana w pięknej książce „L'Antichrist“¹⁾, poczytując mu za nieprzemijającą zasługę, że bodaj pierwszy z uczonych XIX w., powiązał treść Apokalipsy z nastrojami, obawami i cierpieniami mas zarówno żydowskich jak i chrześcijańskich w okresie Neronowego w Rzymie prześladowania chrześcijan i szalejącego w Palestynie powstania żydowskiego, bezwzględnie przez Rzymian zwalczanego, lecz w miarę możliwości starałem się o metodę ściślejszą, zabezpieczającą przeciw przeoczeniom i niedociągnięciom słynnego pisarza i wybitnego orientalisty francuskiego.

Już pewne właściwości języka tej wyjątkowo złą greczyzną pisanej księgi nowotestamentowej oraz jej terminologia, niekiedy wyraźnie odchylająca się od przyjętej gdzieindziej w kościołach chrześcijańskich, zdają się prowadzić wstecz do samych początków literatury chrześcijańskiej. Jak św. Paweł, nie zna autor Apokalipsy imienia chrześcijan, zaświadczonego dopiero przez „Dzieje Apostolskie“ (rozdz. 11 wiersz 11—24) w związku z Antiochią, nazywając wyznawców Chrystusa poprostu „świętymi“ (*hagios*), dla apostołów zaś, występujących pojedynczo, ma on zawsze miano „świadków“ (*martys*), rezerwując nazwę apostołów dla całego zastępu pierwszych 12 uczniów Jezusa (18, 20,—2, 14). Zastrzegam się jednak. Z rzucającej się w oczy różnicy języka między IV ewangelią a Apokalipsą nie wysnuwam bynajmniej wniosków, zmierzających do uznania dla każdego z tych pism odmiennego autora. Różnice te, według mnie, nie są bynajmniej skutkiem odmiennych w obu wypadkach osobowości autorskich, lecz tylko odmiennego charakteru 2 różnych uprawianych

¹⁾ Nie mając pod ręką oryginału francuskiego, musiałem posługiwać się przekładem niemieckim, wydanym w r. 1873 jednocześnie u F. Brockhousa w Lipsku i M. Lebyego w Paryżu: patrz „Der Antichrist“, str. 141—3; 323—335.

przez tegoż autora rodzajów literackich, a mianowicie opowiadającej o życiu i nauce, męczeńskiej śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa ewangelii i odsłaniającej przyszłe losy narodu żydowskiego, Rzymu i świata całego apokalipsy. W pierwszym wypadku jest to rodzaj nowy, dopiero się tworzący i kształtujący — w drugim to późne, dalekie ogniwo starotestamentowej tradycji literackiej, narzucającej późniejszym pokoleniom wiele gotowych obrazów, myśli, formuł i szablonów, które istotnie wyczuwa się w Apokalipsie. Dzisiaj wśród filologów klasyków nikt już nie odmawia Tacytowi autorstwa „Dialogu o mowcach“ (*Dialogus de oratoribus*) na tej podstawie, że jego rozlewny, potoczny, po cyceronowsku periodyzujący styl ostro się odcina od zwartości i surowości stylu jego pism historycznych — i aż dziw bierze, że wśród biblistów trzymają się jeszcze niekiedy stare przyzwyczajenia czy nałogi myślowe, gdzieindziej oddawna już przezwyciężone.

W warunkach pokrótce scharakteryzowanych staje się dla nas koniecznością zdać sobie jasno sprawę z tego, co warte są argumenty, za pomocą których broniono oddawna i broni się jeszcze dotąd stosunkowo późnego pochodzenia Apokalipsy i czy istotnie są one wystarczające dla ostatecznego ustalenia daty powstania utworu.

Argumentów tych jest, o ile mi wiadomo, tylko dwa. Jeden z nich — to wielki „ucisk“ (*thlipsis*) i „próbna“ (*peirasmos*), która na całej ziemi ma nastąpić (rozdz. 3, 10, także 7, 13), utożsamiana zazwyczaj z wielkim zaiste, bo całe państwo rzymskie obejmującym prześladowaniem, rozpętanym przez Domicjana w ostatnich latach swych rządów. Argumentu drugiego dostarcza zachowane u Euzebiusza z Cezarei świadectwo św. Ireneusza, który mówiąc o Apokalipsie Janowej, twierdzi wyraźnie, że „była ona widziana nie przed wielu laty, lecz za naszego niemal pokolenia przy końcu panowania Domicjana“.

Co do argumentu pierwszego, pozwalam sobie mniemać, że pod wspomnianym uciskiem i powszechną próbą należy raczej rozumieć prześladowanie neronowe, niż domicjanowe, jakkolwiek gotów jestem nawet przypuścić, że w ostatnim, srożącym się w całym państwie rzymskim, zginęło więcej ofiar, niż w pierwszym, skierowanym przeciw domniemanym podpalaczom Rzymu. Głębokość jednak wrażenia, wywołanego przez prześladowania religijne lub narodowe, mierzy się nie tyle ilością ofiar, ile ich ciężarem gatunkowym, tj. osobistym ich znaczeniem i rolą, oraz w stopniu nie mniejszym — nowością, czy bezprzykładnością samego prześladowania. Rozpatrywane z tego

punktu widzenia, prześladowanie Neronowe musiało w pamięci mas chrześcijańskich zapisać się o wiele głębiej od domicjanowego, ponieważ — naprzód — było ono pierwszym, to jest bezprzykładnym i wszelkiej analogii pozbawionym, a — następnie — pochłonęło aż 2 i to przodujących apostołów, Piotra i Pawła. Jeżeli zaś idzie o ilość krwi wtedy przelanej, to płynęła ona nie tylko w Rzymie. Nie należy sobie wyobrażać, że przed Domicjanem świat pogański patrzył z zupełną obojętnością na szerzenie się nowej religii i to tákiej, która nie chciała mieć nic wspólnego z religią państwową i kultem cesarza. — i już ze wstępu do Apokalipsy (rozdz. 2 wers. 13) dowiadujemy się, że „Antypas, Chrystusa świadek wierny, zabity jest w mieście, gdzie szatan mieszka“, co jest tym bardziej znamienne, że ustęp ten odnosi się do Pergamonu, głównego w Azji Mniejszej ośrodka kultu Cesarza (T. Zieliński, Cesarstwo Rzymskie str. 273). Należy nadto pamiętać, że od r. 66 w Palestynie szerzy się powstanie żydowskie, przy tłumieniu którego płynęła obficie krew nie tylko wyznawców Jahwy, ale i Chrystusa, nie zawsze przez żołnierzy odróżnionych.

Przechodząc do argumentu drugiego, którym, jak już wiemy, jest przytoczone wyżej w przekładzie polskim świadectwo Ireneusza, które w oryginale greckim brzmi jak następuje: *au gar pro pollou heôrathê, alla schedon epi tês hêmeteras geneâs pros tô telei tês Domitianou archês.*

Jakkolwiek sam Euzebiusz przywiązuje doń ogromne znaczenie, powtarzając je w swej „Historii Kościoła“ dwukrotnie (III 18, 3 oraz V 8, 5) i to w zupełnie identycznej formie, nie powinno ono mieć dla nas decydującego znaczenia, — najprzód, wobec zachowania się innej, nie mniej starej tradycji, która, jak o tym przekonamy się niebawem, prowadzi nas nie do cesarza Domicjana, lecz do pierwszego chrześcijan prześladowcy, Nerona, — następnie zaś — wobec nie mniej znaczącego faktu²⁾, że w tekście Apokalipsy znajdują

²⁾ Często przytaczany cytat ten — to oczywiście strzęp wyrwany z całości i sam przez się niedostatecznie jasny: wszak przy orzeczeniu *heôrathê* brak jest należącego doń podmiotu, który należy wydobyc z kontekstu. Myślałem tu pierwotnie o Antychryście, o którym w obu wspomnianych ustępach Euzebiusza jest istotnie mowa, — i dopiero później dokładne zbadanie kontekstu we wzorowym wydaniu pism Euzebiusza przez wiedeńską Akademię Nauk, ściślej mówiąc, przez Edw. Schwartza i Fr. Mommsena (Griech. christliche Schriftsteller der ersten drei Jahrhunderte: Eusebios II p. 230 oraz p. 444-5) wyświeśliło ostatecznie znaczenie cytatu. Wynika tu z całą jasnością i za-

się ustępy, które zdają się niemal palcem wskazywać, jak o tym przekonamy się niebawem, znowu na tego samego Nerona. Myślę przeto, że jakkolwiek powaga Ireneusza i stojącego za nim ucznia apostołskiego Polikarpa jest wielka, większą jednak powinna być dla nas powaga świadectwa samej Apokalipsy.

Przedewszystkim jednak, spełniając powyżej dane przyrzeczenie, zestawiam tu z możliwą skrupulatnością dostępne mi ślady odmiennej, zwykle niezauważanej tradycji. Co prawda, moja bardzo ograniczona znajomość literatury wczesno-chrześcijańskiej nie pozwoliła mi ich zebrać wiele, niemniej jednak one istnieją, i wierzę, że odnośni specjaliści liczbę ich powiększyć zdołają. Oto jest niedługi wykaz moich obserwacji.

1) W syryjskim przekładzie Nowego Testamentu, czyli tzw. „peszito“, Apokalipsa Janowa jest zaopatrzona w następujący nagłówek: „Objawienie, które dane zostało Janowi ewangelście przez Boga na w. Patmos, dokąd on został zesłany przez cesarza Nerona“.

2) Tertulian w piśmie „De praescriptionibus haereticorum“ (c. 36) w taki sposób wychwala Kościół Rzymski: „Tu Piotr w męce swej z Panem naszym, (tj. Chrystusem) został zrównany; tu Paweł uwięziony jest końcem Jana“ (oczywiście Chrzyciciela), tj. święty; „tu Jan Apostoł w oliwie był zanurzony, lecz nie doznawszy nic złego, na wyspę został zesłany“.

3) Sulpicius Severus, uczeń św. Marcina z Tours i autor jego żywota, w swej „Kronice“ (II 29) opis ostatnich chwil Nerona kończy słowami: „Szerzy się wierzenie, że chociaż sam przebił się mieczem, rana jego uleczona została, zgodnie z tym, co o nim powiedziane jest: „i r a n a j e g o j e s t u l e c z o n a“ (ostatnie słowa wzięte są z Apokalipsy Janowej, patrz 13, 3: *kai hē plégē tou thanatou autou etherapeutē*, por. 13, 13), pod koniec zaś wieku tego będzie wypuszczony, aby tajemnice nieprawości uprawiać“. Posiadamy więc dotychczas zaledwie trzy ślady tradycji, odchylającej się od dziś ogólnie przyjętej, te jednak tak nieliczne wersje odmienne rozsiane są na ogromnej przestrzeni i, co szczególnie daje do myślenia, jak dotąd, występują wyłącznie na dalekich rubieżach państwa Rzymskiego: na Południu

równy z greckiego oryginału, jak i z łacińskiego przekładu Rufinosa, że Euzebiusz ma na myśli ujrzane przez św. Jana widzenie, tj. Apokalipsę samą; poprzedzają bowiem zagadkowy cytat słowa, brzmiące w przekładzie tak: „gdyby bowiem zachodziła potrzeba w obecnej chwili jawniej okazać imię jego, tj. (Antychrysta), byłoby ono przez tego powiedziane, kto widział Apokalipsę“, tj. przez Jana.

w Afryce, której synem jest Tertulian, na Zachodzie w Galii, z którą związany jest Sulpicius Severus, na Wschodzie w Syrii, gdzie powstała „Peszito“, — natomiast cały środek państwa to wyłączna dziedzina tradycji, wiążącej Apokalipsę z panowaniem Domicjana. Takie zaś rozplanowanie dwóch omawianych tradycji najłatwiej, jak sędzę, daje się wytłumaczyć w ten sposób, że wychodząca gdzieś ze środka państwa, np. z Rzymu, tradycja nowa zapanowała na całym jego obszarze centralnym za wyjątkiem kresów, gdzie utrzymała się tradycja stara. Odwrotne bowiem przypuszczenie, że późniejsza tradycja, wytworzona na jednej z rubieży, np. na wschodzie, mogła omijając całkowicie obszar centralny, przedostać się na rubieżę pozostałe, jest daleko mniej prawdopodobne. W ten sposób rozmieszczenie geograficzne obu tradycji dostarcza nam, jak sędzę, ważkiego argumentu za chronologicznym starszeństwem tej tradycji, która wiąże treść Apokalipsy z panowaniem Nerona.

Występujące w cytowanym ustępie Sulpiciusa wyraźne utożsamianie Nerona z mającym wkrótce nadejść Antychrystem nie jest bynajmniej innowacją tego pisarza późnochrześcijańskiego, działającego już na schyłku starożytności, lecz należy do podstawowych myśli Apokalipsy, powstałej, jak się przekonaaliśmy, w czasie „wielkiego ucisku“ i światowej „próby“ i zmierzającej ku pocieszeniu ciężko udrczonych wyznawców Chrystusa: wszak zapewnia ona, że dusze pomordowanych za słowo Boga i własne o nim świadectwa nie długo już wołać będą głosem wielkim: „Dopókiż wreszcie, władco święty i prawdziwy, nie będziesz sądził i karał za krew przelaną?“ (6, 10), bo bliski już jest sprawiedliwy sąd Boży, i wisi nad zepsutym światem i jego okrutnym władcą unicestwiająca kara. Myśl o niedalekim rozrachunku, ostatecznym i dlatego tak groźnym, nie schodzi z pola widzenia Jana, — i jeżeli już na początku Apokalipsy zapowiada on wyraźnie, że będzie mówił o rzeczach, które „powinny dokonać się w prędkości“ (1, 1 *ha dei genesthai en tahei*), „bo czas odpowiedni jest bliski“ 1, 3: (*ho gar kaiors eggys*), to w zakończeniu jej wkłada te same słowa w usta samego Chrystusa (22, 6); który nadto trzykrotnie jeszcze powtarza: „Oto przyjdę rychło“ (*idou erhomai tahy* patrz 22, 7, — 22, 12, — 22, 20). Przez ostrożność jednak, zrozumiałą w straszne dni prześladowania, autor Apokalipsy nie nazywa wprost ani państwa, w którym ma ono miejsce, ani władcy, który je rozpętał. Nazwa państwa jest ukryta pod chronologicznie dalekim lecz zepsucie dosadnie piętnującym mianem Babilonu. Że jednak przez Babilon należy tu rozumieć nie dawną stolicę Ham-

murabiego, która stała się później jedną z rezydencji Achemenidów perskich, lecz aktualną stolicę świata, tj. Rzym cesarski, wynika to z zupełną jasnością z takich ustępów Apokalipsy, jak np. płacz nad dokonanym już upadkiem tego miasta kupców morskich świata całego (18, 19): „Biada, biada, miasto owo wielkie, w którym wzbogacili się wszyscy, którzy mieli okręty na morzu, (czerpiąc) z dobrobytu jego: „mowa tu przecie o grodzie, w środku ówczesnego świata w pobliżu morza położonym i z dowozu morskiego szeroko korzystającym, jak Rzym właśnie, nie zaś o ukrytym w głębi kontynentu Babilonie Międzyrzecza. Imienia zaś początkodawcy prześladowań wyznawców Chrystusa dają możność się domyślać dwa uboczne, wzajemnie się podtrzymujące wskazania, które różnymi drogami prowadzą do tego samego wyniku i są nadto zaopatrzone w niemal jednobrzmiące formuły czy nagłówki, zwracające uwagę na doniosłe obu ustępów znaczenie. Formuły te są w jednym miejscu 13,18): „Tu znajduje się mądrość“ (*hōde hē sofia estin*), — w drugiej (17, 9): „tu jest sens, zawierający mądrość“ (*hōde ho nous ho echōn sofian*) Pierwsze wskazania podaje tzw. „liczba bestii“, tj. sumę cyfrowego znaczenia liter, (jak to bywa w hebrajszczyźnie i greczyźnie), składających się na jego imię, a wynoszące 666. Wskazanie drugie określa miejsce nienawistnego prześladowcy chrześcijan w szeregu cesarskich władców Rzymu, jako szóste. Oto jest w możliwie dokładnym przekładzie ten niezmiernie ważny, bo dla chronologii dzieła mający podstawowe znaczenie ustęp (17, 10): „Królów Rzymu jest siedmiu: pięciu już padło, jeden jeszcze jest, inny jeszcze nie przyszedł, lecz gdy nadejdzie, niedługo ma pozostać“. Ustępu tego długo nie rozumiano, gdyż rachubę władców Rzymu zazwyczaj zaczynało od Augusta, jako właściwego organizatora Cesarstwa z charakterystycznym dlań rozgraniczeniem kompetencji Cesarza i Senatu, i stąd tym szóstym, autorowi Apokalipsy współczesnym władcą okazywał się Bogu ducha winny i krwią chrześcijan bynajmniej nie splamiony Galba, co jest jawnym nonsensem, nie mogącym nie szkodzić powadze zawartego tu wskazania chronologicznego. Na trafną, w sedno bijącą interpretację danego ustępu zdobył się dopiero w 1871 we wspomnianej już książce „L'Antichrist“ E. Renan. Za przykładem biografy 12 cesarzy rzymskich Swetoniusza, który na czele całego szeregu stawia Juliusza Caesara, oraz piszącego po grecku historyka żydowskiego Józefa Flawiusza, który także J. Caesara nazywa „samodzierzą“ (*autokratōr*) i zgodnie z tym Augusta nazywa „samodzierzą“ drugim Kaligulę-czwartym (Antiquitat. XVIII 2, 2 oraz

6. 10), poczyną i on rachubę cesarskich władców Rzymu od tegoż J. Caesara, nie Augusta, skutkiem czego takimże władcą szóstym okazał się pierwszy w Rzymie prześladowca chrześcijan, Neron. Tutaj także przypomnieć może warto przeoczony przez E. Renana fakt, że żydowski autor tej przepowiedni pseudo-sybillińskiej, która w doskonałym wydaniu J. Geffckena zajmuje miejsce 8-me, zaczyna upadek państwa rzymskiego od „szóstego potomka królów krwi łacińskiej“ (w 131-2):

„Wtedy to władca, co królów łacińskich potomkiem jest szóstym, Końca dopełni swych dni i utraci swe berło królewskie“.

Tłumaczenie Renana, które w przeciwieństwie do poprzedniego daje sens doskonały, nie stanowi przy tym zupełnej nowości, będąc tylko odświeżeniem dawnego, lecz z czasem zapomnianego pojmowania. Renan właśnie przypomniał bardzo w porę interpretację naszego ustępu w komentarzu Beatusa, pochodzącego z VIII jeszcze wieku. Brzmi ona tak: „Aż do czasu, kiedy to było Janowi objawione, pięciu królów już padło, szóstym jest Nero, pod panowaniem którego oglądał on to na wygnaniu“ (usque in tempus, quo haec Joanni revelata sunt, quinque reges ceciderunt, sextus fuit Nero, sub quo haec vidit in exsilio). Wynik, uzyskany przez Renana, jest tym godniejszy uwagi, że próby odcyfrowania imienia „bestii“, podejmowane w różnych miejscach niezależnie przez różnych uczonych, jak Reiss w Strasburgu, Hitzig w Heidelbergu, Fritsche w Halle, (E. Renan, *Der Antichrist*, str. 324, przekład niemiecki z r. 1873, którym się posługuję w braku pierwowzoru francuskiego), dały ten sam wynik: 666 to suma cyfr zawartych w wyrazach „Nerôn Kaiser“. Co prawda, ks. E. Dąbrowski (*Prolegomena do Now. Testamentu*, str. 278, — Opole 1949), wysuwa przeciw tej interpretacji pewne zastrzeżenia, których doniosłości, nie będąc hebraistą, ocenić nie mogę. Myślę jednak, że jeżeli nawet ostatni argument nie dla wszystkich pozostanie przekonującym, to argument powyższy zachowa całą swą doniosłość i siłę. Jeżeli mimo to cenne odkrycie Renana z dużą szkodą dla badań nad Apokalipsą nie znalazło dotąd powszechnego uznania, stało się to z powodu hamującej dalszy rozwój badań powagi Ireneusza, w pewnym zaś stopniu także z powodu przeoczeń samego Renana, który nawet w uznanym przez siebie za podstawowy, rozdziale 17. niektórych szczegółów, przy tym potwierdzających jego myśl, wcale nie zauważył, a nadto nie uwzględnił wcale rozdziału 13-go, w tym samym wiodącym kierunku.

Uzupełniam więc tutaj dopuszczone przez Renana pominięcia. W rozdziale 17-tym szczególnie są ważne następujące bezpośrednio po ustępie przytoczonym słowa: „Bestia“ czy „Potwór“ (thêrion), „który już nie istnieje, a jest ósmym (z kolei) — jest jednym z siedmiu“, oraz poprzedzające ten ustęp słowa wersetu 8-go tegoż rozdziału 17-go: „bestia, którą widziałem, była, i już jej nie ma, lecz ma wyjść z podziemia — i pójść na zatracenie“, z zestawienia których ze sobą wynika, że będzie on władcą, lecz powracając z podziemia, a więc po swej śmierci, panować zaś będzie po raz drugi, tak iż ogólna ilość królów pozostanie bez zmiany. W rozdziale wreszcie 13-tym, całkowicie w tym związku pominiętym, na szczególną uwagę zasługują słowa Jana, jako ujrzał on na piasku wybrzeża wychodzącą z morza bestię o głowach siedmiu. Z nich jedna była zabita na śmierć (*kai mian ek tôn kefalôn*, sc. *eidon, hôs esfagmenên, eis thanaton*), lecz „śmiertelna rana jej była uleczona“ (*kai he plêgê tou thanatou autou etherapeuthê*), zapewne przez tego samego smoka, tj. szatana, który dał mu i siłę, i tron i potęgę wielką. Z zestawienia wreszcie rozdziałów 17-go i 13-go wynika z całkowitą jasnością, że owa zagadkowa istota, która była, już nie istnieje, lecz ma wrócić z otchłani (*ek tês abyssou*) i pójść ra zatracenie, pokrywa się najzupełniej z tym, który w szeregu władców jest ósmym, lecz jest „jednym z siedmiu“ (*ek tôn hepta estin*) oba zaś oznaczają jednakowo tego z siedmiu władców Rzymu, który po raz drugi władzę obejmie. Z przytoczonego na końcu ustępu widać jeszcze, że władca, ponownie tron odzyskujący, wraca nie z wygnania czy oddalenia, lecz z krainy śmierci i zatracenia. Komu jednak z siedmiu władców Rzymu dana jest cudowna moc powrotu z zaświata? Oczywiście temu, czyja głowa, mówiąc językiem Apokalipsy, „była zabita na śmierć, rana jednak śmiertelna została uleczona“, i kto, jak nieco niżej wyraża się ta sama Apokalipsa (rozd. 13, 14), „otrzymał ranę od miecza i wyżył“ (*echei tèn plêgên tês machairàs kai edzêsen*). Dzięki bogatym w szczegóły żywotom 12 cesarzy Suetoniusza jesteśmy doskonale poinformowani co do okoliczności śmierci władców Rzymu od Jul. Caesara do Domicjana włącznie. Z pięciu władców, których Apokalipsa nazywa upadłymi, dwóch, August i Tyberiusz, zmarło śmiercią naturalną ze starości, jeden Klaudiusz, zginął otruty grzybami, a więc na ciele jego żadnej nie było rany, dwóch wreszcie, Jul. Caesar i Kaligula, padło z rąk spiskowców, — i ciała ich liczne pokrywały rany. Wszystko to mało przypomina obraz, który kreśli Apokalipsa. Natomiast odpowiada mu najściślej to, co o śmierci

szóstego cesarza Nerona podaje tenże Suetonius (Ner. c. 49). Zgodnie z nim Neron pod przymusem popełnił samobójstwo, z pomocą sekretarza swego Epafrodyta wbijając sobie w gardło miecz (ferrum iugulo adegit iuvante Epaphrodito a libellis). W ostatnim wypadku mamy u podstawy głowy jedną tylko, ale istotnie śmiertelną ranę, która czasowo usunęła go ze świata, później jednak cudownie uleczona, pozwoliła mu powtórnie na tron powrócić w charakterze ósmego, ale wziętego z siedmiu poprzednich władcy. Sądzę, że wszelkie wątpliwości co do tego, kogo ma na myśli Apokalipsa, jako swego głównego wroga, powinny ostatecznie i raz na zawsze ustąpić.

Teraz już jestem w stanie pokusić się o przybliżone określenie czasu powstania interesującego nas tu pomnika literatury starochrześcijańskiej. Apokalipsa Janowa jest późniejsza nie tylko od roku 64, pamiętnej daty wybuchu pierwszego prześladowania chrześcijan i stracenia wymienionych już 2 apostołów, skrywających się, jak to uczynił prawdopodobnym w swoim wnikliwym artykule śp. dr Jan Stahr (Dwaj świadkowie Apokalipsy, patrz „Ruch Biblijny i Liturgiczny“ t. III 1950, str. 294 nn.) pod tymi 2 potężnego ducha mężami, których męczeństwo i apoteoza przedstawione są w rozdziale 11-tej tejże księgi, lecz nawet od 6 czerwca 68 roku, czyli od śmierci Nerona, owej bestii, o której „zabiciu na śmierć“ i „ranie śmiertelnej“, czytamy w jej rozdziale 13, 3. Jest ona jednak wcześniejsza od r. 70, nie mniej pamiętnej daty zburzenia jerozolimskiej świątyni Jahwy: ³⁾ dla autora Apokalipsy stoi ona jeszcze na swych dawnych posadach, jak widać z ustępu i mierzeniu przez Jana otrzymaną od anioła trzecinę poszczególnych jej części, a mianowicie „mieszkania Boga“ — (*naon theou*) oraz „miejsca ofiar“ (*to thysiastêrion*) wraz z modlącymi się tam, — w przeciwstawieniu do pozostawionego „narodom“, tj. poganom „podworca“ (*tên aulên*):

³⁾ Ścisłej określić datę spalenia świątyni jerozolimskiej pozwala ustęp Józefa Flawiusza, który poświadcza, że stało się to „w dniu dziesiątym miesiąca Lôos“ (Bell. Jud. VI 250 Naber), który odpowiada mniej więcej miesiącowi rzymskiemu Augustowi a więc na miesiąc niespełna przed zdobyciem i spaleniem samego miasta, które tenże Józef (Bell. Jud. VI 407) odnosi do „dnia ósmego miesiąca Gorpiajos“, odpowiadającego w przybliżeniu rzymskiemu Septembrowi. Obydwie te nazwy są macedońskiego pochodzenia i są śladem czy pozostałością po panowaniu Macedończyków w Judei (mam na myśli nie tylko Aleksandra i jego ród, ale i później panujących w Syrii Seleucydów), które utrzymało się tam aż do ostatecznego ustalenia się dominacji rzymskiej.

autor piszący później nie mógłby pominąć milcząco mającego epokowe znaczenie faktu zniszczenia jedynej prawowitej świątyni narodu żydowskiego, lecz musiałyby widzieć w nim zapowiedź, czy początek zbliżającego się upadku Rzymu i końca świata ziemskiego. Nie chcę natomiast z faktu, że autor Apokalipsy nie wróży, jak widzieliśmy, długiego panowania następcy Nerona, wysnuwać wniosku, że pisał on ją już po śmierci Galby (po 15 stycznia 69 r.), lecz myślę, że nie jest to wcale tzw. „vaticinium ex eventu“, tj. wróżba z faktu już dokonanego, lecz przewidywanie polityczne, oparte na bliskiej znajomości nurtujących szerokie masy ludności Rzymu nastrojów i prądów. Apokalipsa więc napisana została w okresie między 68 a 70 rokiem ery chrześcijańskiej.

Pozostaje mi na zakończenie pokusić się o rozwiązanie pytania, skąd się wzięło, z jakich przesłanek wyrosło Ireneuszowe datowanie narodzin Apokalipsy, przerzucające je na schyłek panowania Domicjana. Datowanie to, nie mające nic wspólnego z treścią Apokalipsy, mówiącej, jak widzieliśmy, niekiedy wyraźnie o Neronie, nadto niezgodne z psychologią ludzką, jest niewątpliwie fałszywe: nie wiem, czy znajdzie się ktoś, zdolny uwierzyć, że Jan apostoł, współczesnik i w pewnej mierze ofiara neronowego prześladowania — brat i współuczestnik w ucisku (*adelphos hymón kai sygkoinónos en tēi thlipsei*) mówi on o sobie we wstępie (1, 9) — czekał aż do czasów prześladowania domicjanowego, aby dać wyraz swemu oburzeniu nad morzem krwi przelanej przed blisko 30 laty: na krew przelaną później żaden tu szczególnie nie wskazuje. Mam wrażenie, że datowanie to stoi w ścisłym związku z powstaniem i szybkim szerzeniem się w państwie Rzymskim pogańskiej legendy o Neronie. Kiedy świat chrześcijański w Neronie widział bądź samego Antychrysta, bądź jego bliskiego prekursora, świat pogański nie był w uczuciach dlań bynajmniej całkiem zgodny, — i przeciw głęboko go nienawidzącej opozycji senackiej stał wielotysięczny lud rzymski uwielbiający hojnego władcę, który nagle całkowicie i bez reszty zniknął z widowni. Spalenie zwłok jego odbyło się tak szybko, ilość obecnych przy tym świadków tak niewielka, stanowisko ich socjalne tak nieznaczące, że wieść o jego śmierci nie od razu znajdowała posłuch. Co prawda prochy jego złożone w rodowym grobie Domicjuszów na pagórku ogrodów (Sueton. Ner. c. 50: *gentili Domiciorum monumento quod prospicitur e campo Martio impositum colli hortorum*, — dzisiejsze „Pincio“), gdzie długo jeszcze były one wiosną i latem wieńczone kwiatami (ibid c. 57: *tamen non defuerunt, qui per longum tem-*

pus vernis aestivisque floribus tumulum eius ornarent), mimo to bodaj znacznie więcej jeszcze było tych, co uwierzyli w jego cudowne ocalenie: rana na szyi miała być cudownie uleczona, a bezpieczny przytułek zapewniła mu przyjaźń potężnego króla Partów Vologesusa, którego brata, zwanego Tiridates, Neron przed paru laty przy mownicy na Forum w Rzymie diademem królów Armenii własnoręcznie uwieńczył (Sueton. Nero c. 13): stąd ma on rychło powrócić na wielkie nieszczęście swych wrogów, by zemstą się cieszyć okrutną (Sueton. Ner. c. 55-7). Że w przyjaźni Vologesusa sam Neron widział rękojmię swego bezpieczeństwa, widać choćby z tego, że po otrzymaniu wiadomości o buncie hiszpańskich legionów posyła on zaraz najwierniejszych ze swych wyzwolenców do portu w Ostii dla przygotowania floty (ibid. c. 47: praemissis libertorum fidissimis ad classem praeparandam), później jednak biorą w nim górę wątpliwości: „kogo ma błagać o łaskę, Partów czy Galbę?“ (Parthosne an Galbam supplex peteret), — i ta nadzieja na Partów nie była całkiem bezpodstawna, bo po śmierci Nerona Vologesus skierował do senatu poselstwo w sprawie wznowienia sojuszu przyjaźni i o to usilnie prosił, aby pamięć Nerona była uszanowana (c. 57: Vologesus... missis ad Senatum legatis de instauranda societate... magnopere oravit, ut Neronis memoria coleretur). Na Wschodzie więc, u Partów miał się przechowywać cudownie uratowany, aby później za swe cierpienia sowitą wziąć nagrodę. Według tego samego autora niewidzialne ręce umiały nawet na środku forum rzymskiego na mownicy umieszczać jego podobizny i w jego imieniu ułożone edykty, zapowiadające rychły jego powrót na wielkie przeciwników nieszczęście (ibid. c. 57: non defuere qui modo imagines in rostris proferrent, modo edicta quasi viventis et brevi magno inimicorum malo reversuri). Głęboka w szerokich masach ludności trzymająca się populiarność Nerona z jednej strony, — przeświadczenie o jego bezpiecznym pozostawianiu u Partów ze strony drugiej, stwarzały niezmiernie podatny grunt dla intryg i machinacji politycznych, a zwłaszcza dla plagi samozwańców, czyli pseudoneronów, którzy — jeden za drugim — czasami na własną rękę, częściej jednak za poparciem Partów wyruszali ze Wschodu na Zachód dla odzyskania rzekomego dziedzictwa przodków. Niepokoje tego rodzaju zaczynają się, jak wspomniałem, zaraz po śmierci Nerona i raz zyskawszy rozgłos, odnawiają się z przedziwnym uporem raz po raz. Warto przypatrzeć się bliżej postępom tej szybko rosnącej legendy. Występuje ona wyraźnie już za krót-

kiego panowania Galby. „W tym czasie“ czytamy u Tacyty (hist. II. 8-9) „Achaia i Azja były wystraszone fałszywym alarmem, jako miał przybyć Neron: różne bowiem o śmierci jego krążyły pogłoski: większość zaś ludzi tym bardziej zmyślała i wierzyła, że on żyje“. Dalej Tacyt obiecuje w toku swej opowieści omówić wszystkie znane mu wystąpienia podających się za Nerona samozwańców (*caeterorum casus conatusque in contextu operis dicemus*), w dochowanych jednak jej księgach pobieżnie tylko wspomina o jednym, który, przyjąwszy imię Nerona, omal nie spowodował wojny z Partami (Hist. I 2: *mota prope etiam Parthorum arma falsi Neronis ludibrio*), i szczegółowo opisuje próbę innego, na własną odpowiedzialność podjętą (Hist. II 8-9). Ten, według jednych niewolnik z Pontu, według innych — wyzwolenc z Połud. Italii, wykorzystawszy swe zewnętrzne podobieństwo do Nerona oraz biegłość w śpiewie i grze na lirze, wielkimi obietnicami skupiwszy dokoła siebie drużynę awanturników, puścił się z nią na morze i opanował wyspę Kythnos. Tutaj znów począł dla siebie werbować wracających ze Wschodu żołnierzy ku postrachowi bliższych i dalszych sąsiadów. Trwało to tak długo, aż Kalpurnius Asprenas, otrzymawszy od Galby administrację Galacji i Pamfylii, zawiązał na 2 tryremach na tę wyspę, — i gdy rzekomy Neron zażądał od niego przewiezienia go z drużyną do Egiptu lub Syrii, nie dał się w pole wyprowadzić, lecz natychmiast kazał go stracić, głowę zaś jego odesłać do Rzymu. Dziać się to musiało w toku jeszcze 68 roku, bo 15-go stycznia 69 roku Galba już został zamordowany. Ostatnio opisane wypadki budzą w nas tym żywsze zainteresowanie, że rozwijały się na jednej z wysp Archipelagu greckiego w tym samym czasie, kiedy na należącej do tegoż ugrupowania wyspie innej, na Patmos, według tradycji, reprezentowanej przez „Peszito“ oraz Tertulliana, znajdował się na wygnaniu św. Jan, — i jeżeli wieść o zamiarach rzekomego Nerona rzuciła postrach nawet na dalsze kraje, jak Achaia, tj. Grecja, oraz Azja, tzn. b. królestwo Attalidów, to cóż mówić o sąsiednich wyspach? Czy nie dlatego właśnie autorowi Apokalipsy ten wracający z podziemia, tj. z tamtego świata, lecz drogą morską zmierzający ze Wschodu na Zachód władca przedstawia się, jako wychodząca z morza *bestia* o 7 głowach, z których jedna została na śmierć zabita (patrz 13, 1: *kai eidon ek tês thalassês thêrion anabainon...*)? O niepokojach na tym tle wyrosłych wiedzą nie tylko historycy. Dion Chryzostom, filozofujący retor i odnowiciel doktryny cynicznej, wygnany przez Domicjana z Italii, powrócony z wygnania przez

Nerwę i cieszący się zaufaniem Trajana, w swej mowie 21-ej komunikuje — może nie bez retorycznej przesady — że „wszyscy jeszcze i dziś pragną, aby Neron żył, większość zaś mniema, że on żyje jeszcze (*Neróna hon kai nyn eti pantes epithymousi zên, hoi de pleistoi oiontai*). Lecz bodaj że jeszcze ważniejszym jest świadectwo współczesnego Dionowi Suetoniusza, że jeszcze we 20 lat po śmierci Nerona, za czasów, kiedy on, Suetoniusz, był jeszcze wyrostkiem, znalazł się człowiek niewiadomego pochodzenia, podający się za Nerona, którego imię u Partów w takim było poszanowaniu, że był przez nich energicznie popierany i dopiero po długim ociąganiu wydany (*Ner. c. 56 cum post viginti annos adolescente me exstitisset conditionis incertae, qui se Neronem iactaret, tam favorable nomen eius apud Parthos fuit, ut vehementer adiutus et vix redditus sit*). Szczególną wagę świadectwu temu nadaje okoliczność, że jest ono zaopatrzone w dokładną datę. Okazuje się zatem, że jeszcze około 88-go roku, a więc w czasie, kiedy Domicjan był już od 7 lat nieograniczonym panem (*dominus et deus*) świata rzymskiego, legenda, zrodzona z niezwykłych okoliczności śmierci Nerona i będąca źródłem tylu niepokojów i zamętu, działała jeszcze z dawną siłą i sugestywnością. Chociaż więc opisane ostatnio wypadki rozegrały się za rządów Domicjana, należy je mimo to uważać za owoce wyrosłe ze zbrodniczego posiewu neronowej ręki. Sądzę nawet, że alarmy, na tle tej legendy powstające, powinny były przybierać na sile w miarę tego, jak w obliczu Domicjana coraz wyraźniej poczęły być występować rysy tego istic neronowego okrucieństwa, owa „*portio Neronis de crudelitate*“, jak się dosadnie o nim wyraził Tertulian (*Apologeticus c. 5*), — i po wybuchu wielkiego, na całe państwo Rzymskie rozciągniętego prześladowania zapewne wśród chrześcijan także nie brakło takich, którzy nie troszcząc się o historię, stwierdzającą ponad wszelką wątpliwość, że Domicjan nigdy nie był na Wschodzie i nawet w czasie walk ojca swego Wespazjana o władzę przebywał w Rzymie, utożsamili go z rzekomo wciąż żywym i tajemniczo przybyłym znów Neronem: wszak nawet pogański satyryk rzymski Juwenalis ze zgrozą i oburzeniem mówi o czasach „kiedy ostatni Flawiusz rozdzierał na wpół żywy świat, i Rzym wysługiwał się łysemu Neronowi“ (*Sat. IV 36-7: cum semianimum laceraret Flavius orbem ultimus, et calvo serviret Roma Neroni*). Na tle więc omówionej tu już legendy dokonano się zlanie i stopienie się w jedną nierozdzielalną całość dwóch zupełnie różnych pierwotnie postaci historycznych. Przy takiej interpretacji uważane aż nazbyt

długo za pewnik świadectwo Ireneusza przestaje być przeszkodą dla przyjęcia tego chronologicznego umiejscowienia utworu, które — powtarzam to z naciskiem — prowadzi nas dość daleko wstecz do samych początków literatury chrześcijańskiej.

Poznań

WITOLD KLINGER

PIERWSZY KOŚCIÓŁ W ATENACH

Obrazek historyczno-literacki na marginesie Dziejów Ap. r. 17.¹⁾

Z widocznym smutkiem i niepokojem wyszedł Paweł z Areopagu... Przemawiał bowiem do starszyzny ateńskiej „o nieznanym Bogu“, którego stelę kamienną z tym tajemniczym napisem ujrzał w cieniu portyku jednej ze świątyń miasta. Przez pewien czas sądził, że mędrców szronem lat przyprószonych ujął swoją mową, bo go początkowo słuchali z pewnym zaciekawieniem. Kiedy jednak wspominał o Jezusie Zmartwychwstałym, spostrzegł niebawem ironiczne uśmiechy na ustach, słyszał szepty niezadowolenia, a potem głosy, które mu mowę przerywały. „Innego dnia pogawędzimy z tobą, mówili starcy z przekąsem, gdy będziemy mieli wolniejszą chwilę. Teraz właśnie spieszymy się do gaju platanowego nad brzegi Illissusa posłuchać gry na flecie“. Stromymi schodami wyciosanymi w skale w pobliżu Akropolu zeszedł Apostoł Pański do miasta... Z błękitu bez chmur prażyło słońce i olśniewającym blaskiem zalewało białe domostwa ateńskie, złożone dachy świątyń i wsie okoliczne, spowite w ciszę południa... Był zadumany, znękany i żałował, że nie miał przy sobie Sylasa i Tymoteusza, których skwapliwie wyglądał, aby móc się z nimi podzielić wrażeniami, jakich doznał w grodzie Peryklesa.

Przytłaczała go gloria mądrości pogańskiej i uwielbienie tej glorii, ale w szczególności jedna myśl nie przestawała go dręczyć. Przecież „dobrą nowinę“ w różnych dotychczas opowiadał krajach: na Cyprze, w Małej Azji, w Macedonii. Nawracał Żydów, rozsypanych daleko poza Jerozolimą, wyrzekających się dobrowolnie śmiesznych przepisów faryzejskiej synagogi; nawracał liczne zastępy pogan za Libanem, odczuwających głos żywej wiary a w wędrówkach swoich ciężkie niekiedy przechodził koleje. Był w niebezpieczeństwach rzek, w niebezpieczeństwach na morzu i na pustyni, między fałszywymi braćmi, między rozbójnikami i poganami, w niewyspaniu, w głodzie

¹⁾ „Obrazek“ naśladuje dawną literaturę apokryficzną. Por. np. *Acta Pauli* (w. James, *The Apocryphal New Testament*, Oxford 1950, s. 270. nn.).